Nr. 13. Lwów, 1. lipca 1902. Rok XXV.



Prenumerata kwartalna: 1 zł. 25 ct., 2 m. 50 f., 1 rs. 25 kop., 3 fr.

ORGAN GAL. TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO.

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

SZÓSTY ZJAZD ŁOWIECKI.

Z uczuciem wielkiego zadowolenia możemy tu zapisać, że przypuszczenia nasze, wyrażone w tym samym czasie w roku ubiegłym, iż nieliczny udział w piątym zjeździe łowieckim był tylko wynikiem przypadku, sprawdziły się najzupełniej. Takiego licznego zgromadzenia, jak w tym roku, zdaje nam się, że jeszcze nie oglądała gościnna sala Dyrekcyi dóbr skarbowych.

Że ten objaw rozbudzającego się coraz więcej zainteresowania sprawami łowieckiemi musi dodać otuchy tym, którzy na mocy zaufania członków Towarzystwa losami jego kierują, jest rzeczą równie niewątpliwą, jak to, że apatya może odebrać ochotę do działania nawet najwięcej wypróbowanym pracownikom.

Mamy nadzieję, że zainteresowanie to coraz więcej wzmagać się będzie i że na przyszłość tylko podobnie pomyślne wieści zapisywać nam przyjdzie.

Towarzystwo skorzystało z pierwszego swojego walnego zebrania, żeby zwrócić się z prośbą do Najdostojniejszych Członków Domu panującego, Arcyksiążąt Karola Stefana i Karola Albrechta o przyjęcie godności członków honorowych Towarzystwa, z wdzięczności za to, że

zapragnęli podzielać nasze prace nad rozwojem łowiectwa w kraju. Niech nam wolno będzie się spodziewać, że prośba nasza przychylnego dozna przyjęcia.

Jak się spodziewać można było, zjazd zajmował się przedewszystkiem sprawą zmiany ustawy łowieckiej, poruszonej świeżym wnioskiem posła Żardeckiego. Wydział Towarzystwa, jak wiadomo, postarał się o to, że zapatrywania Towarzystwa, jedynego ciała fachowego, które w tej sprawie głos zabrać może i powinno, wyrażone zostały w tem miejscu, z którego może paść prawomocny wyrok dalszego rozwoju lub bezwzględnej zagłady naszego łowiectwa. Obecny zamach na nie nie wydaje nam się zbytnio i bezpośrednio niebezpiecznym, właśnie ze względu na to, że dąży wprost do zupełnej zagłady prawidłowego łowiectwa i do zrujnowania tej gałęzi gospodarstwa krajowego — nie możemy jednak lekceważyć żadnego objawu i musimy być przygotowani na to, że w obronie naszych praw i praw kultury ciężką jeszcze walkę stoczyć nam przyjdzie.

Nowo zatwierdzony statut daje sposobność wszystkim stowarzyszeniom myśliwskim, utworzonym na prawdziwie myśliwskich podstawach, przystąpić do wspólnej z nami pracy w interesie rozwoju łowiectwa — niechże więc garną się do nas, niech ułatwią pracę Wydziału przez chętne zgłaszanie się po objęcie obowiązków i praw, jakie im w tym celu zmieniony statut Towarzystwa przyznaje. Skutki wspólnej pracy nie dadzą na siebie czekać. Wniosek p. hr. Mycielskiego, wprowadzony w życie, przyniesie także znaczne korzyści, jeżeli pp. delegaci zechcą wezwaniu Wydziału zadość uczynić.

Spełnienie dalszych zadań w kierunku rozwoju Towarzystwa spada na barki nowych jego kierowników. Nie bez pewnego zdziwienia przyjmą nasi czytelnicy wiadomość, że tak długoletni Prezes Towarzystwa, JE. Roman hr. Potocki, jak i Wiceprezes, Ordynat Tadeusz Czarkowski-Golejewski, mimo gorących próśb, z jakiemi do nich Wydział Towarzystwa kilkakrotnie się zwracał, wnieśli rezygnacyę ze swoich godności.

Do kroku tego spowodował ich fakt, że obaj mieszkają po za Lwowem i w skutek tego nie mogą brać w pracach Wydziału tyle udziału, ileby pragnęli. Znamienny i bardzo pochlebny dla naszych byłych przewodników objaw, że ustępują oni ze swojego posterunku wtedy, gdy swoimi zabiegami upadające Towarzystwo ożywili i na drogę rozwoju wprowadzili — wtedy zaś, gdy jak to dawne dyktowały prawa, *nemine excepto* stawać było potrzeba, ani na chwilę nie brakło tych naszych przewodników, i czy trzeba było materyalnej, czy moralnej pomocy, udzielali jej z gotowością Towarzystwu, przechodzącemu ciężką kryzis. To też z zapałem deferowało im Walne zgromadzenie na pięknie motywowany wniosek JE. Korytowskiego, największą godność, jaką ma do dyspozycyi, t. j. godność członków honorowych. Nie żegnamy ustępującego Prezydyum, bo go nie tracimy — zostaje ono między nami i jesteśmy pewni, że jak dotąd radą, pomocą, przykładem wspierać nasze usiłowania będzie.

Prezesem wybrało Walne zgromadzenie hr. Stanisława Stadnickiego. Samo nazwisko czcigodnego i zasłużonego Prezesa galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego mówi za siebie. Że sprawy Towarzystwa dostały się w dobre ręce, świadczy o tem gorący aplauz, z jakim wybór ten został przyjęty.

U boku czcigodnego prezesa stanęli jako Wiceprezesowie długoletni członkowie Wydziału, hr. Juliusz Bielski młodszy i p. Seweryn Krogulski.

Nowemu Prezydyum wyrażamy na tem miejscu jak najserdeczniejsze życzenia — oby mu szczęściła się praca nad rozwojem wspólnie przez nas wszystkich ukochanego łowiectwa!



Wpisali się do Towarzystwa łowieckiego:

1. Bardecki Maciej.
2. Kronhelm F.
3. Lerch.
4. Madeyski Zbigniew.
5. Moskwiński Aleksander.
6. Sozański Stanisław.
7. Starzeński hr. Bronisław.
8. Wodzicki hr. Aleksander.



O wyżłach francuskich, zwanych „braques“ i kilka uwag o chowie psów legawych.

Dokończenie.

1. Angina v. Ślinogórz.

Każdy wie, iż angina jest to zapalenie gardła. Najpierwszym ratunkiem w tej chorobie są: pijawki, które w liczbie dwunastu trzeba psu postawić z obydwóch stron szyi — po jednej stronie sześć — i po drugiej sześć. Dawać choremu co godzina łyżkę dużą różanego miodu z octem; potem krew puścić z żyły gardłowej — (niezbyt dużo — w tych razach lepiej się radzić weterynarza). Dla lepszego uwydatnienia żyły, z której trzeba krew puścić naciskamy palcem dużym lewą stronę szyi, a żyła wystąpi — wtedy prawą przystawiamy lancet. Ażeby zatamować krew, trzeba przestać naciskać żyły i zatkać otwór watą umaczaną w półtorachlorku żelaza. Można także puszczać krew robiąc nacięcie na środkowej stronie konchy nosowej. Należy wziąć pod uwagę, iż podawane przezemnie heroiczniejsze środki należy stosować tylko z wielką oględnością, zachowując wszelkie prezerwatywy i w razie, gdy weterynarza nie ma, lub gdy do czasu przybycia jego mógłby nam pies zdechnąć. W wypadkach w których należy krew puszczać, pomoc weterynarza jest prawie niezbędną.

2. Choroby łap.

Jak tylko zauważymy, iż pies nasz kuleje, natychmiast powinniśmy dokładnie obejrzeć mu łapę; często bardzo przyczyną tego jest cierń, po wyjęciu którego już pies zdrów; jednak, gdy dłuższy czas pies kuleje, może mu się wdać zapalenie. Trzeba wtedy posmarować łapę łojem świeżym, który niech leży noc całą. Gdyby zapalenie stawało się coraz groźniejszem, kłaść należy zimne kompresy i w zupełnym spokoju psa pozostawić. Ocet również jest dobrym środkiem.

3. Podbicie.

Oto bardzo dobry i prosty środek na wzmocnienie i stwardnienie skóry, gdy się pies podbił: przesiać przez sito sadzy drzewnej i położyć na talerz — wlać do $^1/_3$ wody i $^2/_3$ octu dobrego — takim sposobem otrzymamy płyn nie zanadto gęsty i nie rzadki. Na kilka dni przed polowaniem trzeba w tym płynie wymoczyć psu nogi, potem zaś zamknąć go, aby mu nogi wyschły. Tak postępować przez 2 do 3 dni, zresztą dopóki stworzenie nie będzie miało skóry twardszej. Należy po posmarowaniu uważać, aby pies łap nie lizał gdyż, rzecz prosta, maść by nie działała, znalazłszy się zamiast na łapach w żołądku chorego, a psy w ogóle mają szczególniejsze upodobanie do lizania miejsc chorych, szczególniej, gdy im się czemś posmaruje. Przyznać należy, że lizanie ran bardzo dobrze je goi.

Po używaniu wyżej opisanego środka wkrótce towarzysz nasz będzie się czuł znacznie lepiej i potrafi nam się odwdzięczyć. Dbały myśliwy powinien zawsze przed wyjściem na polowanie obejrzeć dokładnie nogi swym pieskom, (szczególniej gończym), i jeśli są zapalone, popękane, przy dotknięciu sprawiają ból, to trzeba odłożyć polówkę do lepszego czasu.

4. Bronchityzm.

Pointer łatwo znosi zimno i gorąco, pomimo tego trzeba zabezpieczyć go od kataru, który się łatwo przetwarza w bronchityzm. Kaszlący pies powinien być prędko i energicznie leczony. Najsampierw trzeba dać choremu 5 do 8 centigramów emetyku w lekkim rozczynie wody zabarwionej czterema kroplami mleka. Lepsza jest woda z mlekiem, aniżeli samo mleko, które czasem zmniejsza skuteczność lekarstwa. Jeśli pies chory na zapalenie oskrzeli, trzeba mu zawiązać w tej chwili na szyję opaskę, owinąć następnie szyję flanelą. Co godzina dawać choremu łyżkę stołową mikstury sporządzonej podług niżej przytoczonej recepty: Kermes (oxyd. antimon sulfur.) 5 gr., syrup. diacodae (napar z białych makówek) 30 gr. Dawać dopóki kaszel zupełnie nie ustąpi. Rankę po opasce należy przemywać letnią wodą rano i wieczorem. Ma się rozumieć, iż pies, który kaszle, powinien być bezzwłocznie z psiarni usunięty i trzymany w zupełnie odosobnionem ciepłem miejscu, przeciągów unikać. Podczas całego przebiegu choroby na leży choremu mało dawać jeść.

6. Kolka.

Jeśli pies przewraca się, gryzie brzuch, znaczy, że ma kolkę. Dajcie mu wtedy do picia oliwę i zaaplikujcie lewatywę z wody z malwą, lub z lnianego siemienia; nazajutrz zaś dać na przeczyszczenie oleju rycynowego.

7. Dysenterya.

Postawić na piersiach trzy pijawki i przez cztery dni dawać psu naczczo szklankę naparu (herbaty) z babki (Plantago).

8. Rak.

Na raka chorują najczęściej pointery i braque'i — wogóle psy o krótkiej sierci. W początkach tej choroby

pękają psu uszy u dołu i doznaje w tych miejscach gwałtownego swędzenia; z tego powodu pies potrząsa łbem to w lewo to w prawo, (nieraz bywa to z brudu w uszach, lub robaków — czemu zapobiega dobrze oliwa wlana do uszu). Miejsca dotknięte tą chorobą wyglądają jak lekko zadraśnięte, lub starte; później w tych miejscach tworzy się jedna, lub więcej brodawek, które natychmiast trzeba wypalić lapisem, lub do białości rozpalonem żelazem. Jeśli rak zawładnął już chrząstkę uszną (cartilago) — trzeba energicznie działać. Dobrze jest dotykać codziennie brzegów ranki kawałkiem siarczanu miedzi. Po wypaleniu należy posmarować ucho świeżem (niesolonem) masłem. W porę zapobiegając chorobie można ją łatwo opanować. Dobrze też skutkują pędzlowania rany perchlor. fen. Jeśli macie psy rasy „Braque“, często oglądać trzeba im uszy. W samym zarodku rak psi łatwo stłumionym być może, lecz jeśli przez nieuwagę pozwolimy chorobie rozwinąć się — wtedy zmuszeni będziemy poddać psa operacyi odjęcia chorej części ciała, coby naturalnie zeszpeciło psa i przyczyniłoby mu niemało cierpienia.

Niektórzy myśliwi mają fatalne przyzwyczajenie targać psa za uszy, jeśli coś zawini; barbarzyńskie to postępowanie może sprowadzić głuchotę, lub raka.

9. Liszaj.

Wcierania maścią siarczaną są bardzo skuteczne w tej chorobie. Maść taką łatwo sam myśliwy sporządzić sobie może; należy wziąć w aptece trzecią część sadła i dwie trzecie siarki (mielonej).

10. Otrucie.

Dajcie choremu co prędzej emetyku i jak najwięcej mleka. Najlepszem antidotum wszelkich trucizn jest proszek gnidosza, wszawca (staphisaigre) rozcieńczony w wodzie, jeśli nie mamy pod ręką syropu szakłakowego.

11. Epilepsya.

Chorobę tę rzadko kiedy zwalczyć można. Jednak 5 ziarnek siarczanu żółtego merkurjum (Turbith. mineral.) jak również puszczenie krwi, mogą choremu sprowadzić pewną ulgę.

12. Parchy i swierzb.

Parchy i świerzb u wielu psów są skutkiem złego, lub nadto tłustego pożywienia; mogą też choroby te wyniknąć z powodu nienależycie czystego, lub wilgotnego leża.

Czasem parchy bywają dziedziczne, lub pochodzą z zarażenia.

Z początku choroba ta rzuca się na szyję, brzuch i t. p. zwykle w miejscach dotkniętych parchem sierć się jeży. Czystość jest najpierwszym środkiem leczniczym; potem trzeba psu dać na przeczyszczenie — zaaplikować siarczane kąpiele — podczas których psa szorować szarem mydłem, namydliwszy niem bareż (materyał szorstki). Kąpiele siarczane w tych chorobach najlepiej skutkują.

13. Pchły.

Wytrzeć psa benzyną i dać mu do spania słomę na podściół. Jodłowe wiórki są najlepsze — naparza się je i psa obmywa.

14. Robactwo

Zagotować z popiołem liście bzu i mięty; dodać do tego napar 60 do 80 gr. gnidosza (wszawca) w proszku (Staphisaigrepulver) i jeszcze raz z tym proszkiem zagotować; przecedzić to wszystko przez szmatkę; rozpuścić w tym naparze 60—80 gramów mydła zwyczajnego, wsypać garść soli i 30 gr. szafranu. Myć psa tą mieszaniną. Mikstura ta zarówno dobra i skuteczna na pchły. Napar z liści tytuniowych w occie również jest dobrym środkiem na robactwo.

15 Kleszcze.

Trzeba je wyrywać palcami, lub posmarować oliwą, a same poodpadają.

16. Węch.

Węch psa konserwuje się doskonale, jeśli mu nie dajemy nigdy gorącej strawy; dla odzyskania utraconego wiatru dobrze jest dawać psu siarki.

17. Robaki.

Psy mają w sobie różnego rodzaju robaki — dla usunięcia których dobrze jest dawać przez 8 dni pigułki podług następującej recepty: Aloes w proszku (Aloes pulv.) 2 centigramm. Calomel 2 centigramm, oleum empyreumaticum 5 centigr., paproć zanokcica extr. filicis maris 10 centigr.. Potem dać psu na przeczyszczenie 25 gr. syropu szakłakowego (Rhamnus cathartica). Na solitera najlepszym środkiem jest paproć extr. filicis maris — gotowe pigułki dostaje się w aptece. Dobrem zaś jest „kousso“ w proszku, 1 gr. dać psu w gałce z mięsa lub chleba. Kleik cienki podczas dnia. Z wielką pomyślnością stosują napar z granatów i z pestek bani — bez łupin — utłuczonych w moździerzu. Ten ostatni środek jest bardzo skuteczny i o tyle lepszy, iż może być stosowanym w większej ilości i bez obawy.

Na zwykłe małe robaki (gnidy), które się znajdują (szczególniej latem) przy ujściu kiszki stolcowej (rectum) — używa się zwykłą dozę calomelu. Psy gończe częściej mają gnidy, aniżeli wyżły.

18. Żółtaczka.

Zastosowanie środka na wymioty i lewatywy z naparu marchwi łatwo na razie uśmierzają chorobę; potem dobrze jest do tego naparu dodać mleka i dać psu pić.

19. Ukąszenie

Rankę od ukąszenia osy, lub pszczoły, bąka, lub szerszenia posmarować sokiem z pora (por-roślina), lub też puścić w rankę kroplę amoniaku. Jeśli ukąszenie pochodzi od żmii, należy po rozkrwawieniu i wyciśnięciu krwi tak samo nakapać w rankę amoniaku i to powtarzać co jakiś czas, następnie rankę opatrzyć, dawać co kwandrans do picia łyżkę dużą wody z amoniakiem w stosunku 10 gr. amoniaku na 100 gr. wody — np. do szklanki mieszczącej 11 łyżek płynu wlać jedną amoniaku, a 10 wody czystej. Radziłbym myśliwym, którzy polują w miejscowościach bagnistych, po lasach i nizinach — brać z sobą flaszeczkę z amoniakiem, tak nieraz niezbędną dla psów, lub dla nich samych.

20. Wścieklizna.

Oto najstraszniejsza z chorób psich, na którą do dzisiejszego dnia nie ma skutecznego lekarstwa. Udziela się człowiekowi w takim stopniu, jak i psom, a dotknięci nią skazani są na straszną śmierć. Najczęściej pies wścieka się z powodu ukąszenia przez innego wściekłego psa, lecz nieraz i zupełnie sama z siebie objawia się wścieklizna. Stwierdzono, iż psy myśliwskie rzadko same z siebie ulegają tej chorobie. Ataki zjawiają się zwykle po 5 do 12 tygodni od czasu ukąszenia; jednak były wypadki, iż objawiały się po upływie 12 dni, a także dopiero po 7 miesiącach. Najpierwsze symptomaty są: osowiałość i wewnętrzne podniecenie; stworzenie jest niespokojne, kręci się z miejsca na miejsce, łeb trzyma nisko, ogon podwinięty — szuka ciemnego zakątka, ażeby się położyć. Czasem ucieka od swego pana (bardzo rzadko) — słucha go, lecz niechętnie. Oczy stają mu kołem, spojrzenie dzikie — nieprzyjazne. Ślina gęsta spływa obficie; nakoniec wściekły pies gryzie drugie psy lub ludzi. Dwa charakterystyczne znaki wścieklizny są: wycie lub szczekanie ochrypłe, gardłowe, przytłumione i wrażenie, jakie pies zdrowy wywiera na wściekłym. Po dwu miesięcznym trzymaniu psa pod ścisłą obserwacyą, możemy ostatecznie zawyrokować — czy pies jest rzeczywiście wściekły. Właściwie na formalnie rozwiniętą wściekliznę nie ma lekarstwa. Pies dotknięty tą chorobą powinien być zabity. Lecz psa pokąsanego przez wściekłego, również jak i ludzi można uleczyć. Psu pokąsanemu należy natychmiast wypalić ranę żelazem do białości rozpalonem, lub prochem zapalając go w ranie, albo kwasem saletrzanym, nakoniec kwasem siarczanym (acidi nitric. v. sulfurici). W braku tych środków po wyciśnięciu rany przemyć ją uryną. Przeciw ogólnemu błędnemu mniemaniu, pies wściekły nie ma wstrętu do wody, owszem chętnie zbliża się do naczynia z wodą i pije nawet w pierwszych dniach peryodu choroby. Później również próbuje, lecz z powodu paraliżu krtani nie może pić. Również je chętnie, lecz prędko jadło mu brzydnie. Paraliż kładzie tamę jego cierpieniom. Jestem bardzo przeciwnym zakładaniu psom kagańców, gdyż kaganiec rzadko przeszkadza psu kąsać, a nadto w lecie usposabia psa najzdrowszego do wścieklizny. Pies powinien mieć swobodę, aby mógł oddychać pełnemi płucami — jeśli więc ściśnięty ma kagańcem pysk, powietrze nie dochodzi w dostatecznej ilości, co może przyczynić psu wiele złego i w końcu łatwo spowodować wściekliznę. Na wschodzie psy trzymane są na wolności, nie znają kagańców i dlatego tam daleko mniej bywa wypadków wścieklizny, aniżeli w naszej cywilizowanej Europie. W niektórych okolicach są ludzie, którzy posiadają sekret skutecznego środka na wściekliznę; nie chcą go jednak nikomu wyjawić. Jeden z doskonałych fizyologów francuskich pisze: „Słyszałem o pewnej normandzkiej rodzinie, w której z ojca na syna przechodziła tajemnica leczenia wściekłych stworzeń. Ostatni przedstawiciel tego rodu umarł bezdzietnie — za życia jednak nie chciał nikomu wyznać tajemnicy. Tak więc sposób podobno skuteczny leczenia tej strasznej choroby pozostał nieznanym". Wścieklizna zwykle więcej grasuje na wiosnę i jesienią, niżli podczas wielkich upałów. Minister Salwadoru, komisarz jeneralny Wystawy wszechświatowej w Stanach Zjednoczonych, ofiarował kilka lat temu dla Ogrodu zoologicznego w lasku bulońskim pod Paryżem — dwie ciekawe rośliny „Guaco" i „Cédron" sławne od niepamiętnych czasów w Ameryce, jako znakomity i nader skuteczny środek przeciw ukąszeniom żmij, lub węży jadowitych i przeciw wściekliznie. W następujący sposób odkryto własności znakomite lecznicze tych roślin. Niektórzy indyanie zauważyli, iż ptaki drapieżne z gatunku orłów, żywiące się wężami i żmijami jadowitemi po spożyciu takowych natychmiast szukają rośliny „Guaco" lub „Cédron", (należą do rzędu pnących jak powój, groch, fasola) i znalazłszy takowe objadają liście i obcierają się o nie. Spróbowano więc natychmiast leczniczych własności tych roślin, które dały zdumiewająco skuteczne rezultaty przy zastosowaniu ich w różnego rodzaju jadowitych ukąszeniach, a nawet i febrach malarycznych. Niektórzy fizyologowie po poczynionych doświadczeniach, wyrazili nader pochlebne zdanie o przymiotach kuracyjnych „Guaco" i „Cédron", użycie których może się nader korzystnie rozpowszechnić, jeśli i dalsze doświadczenia, odbywać się mające w ogrodach aklimatyzacyjnych zagranicą (we Francyi) potwierdzą poprzednie opinie.

Stefan Ostrowski.



Walne zgromadzenie
gal. Towarzystwa łowieckiego
z d. 30. czerwca 1902.

Posiedzenie rozpoczyna się w kilka minut po godzinie 10-tej, w obecności 23 członków, których liczba w czasie posiedzenia zwiększa się stopniowo do blisko 60.

Przewodnictwo obejmuje z pierwszeństwa wieku członek Wydziału Towarzystwa, p. Matkowski i zawiadamia zgromadzenie, że tak Prezes, JE. hr. Roman Potocki, jak i Wiceprezes, Ordynat Czarkowski-Golejewski przesłali rezygnacyę ze swoich godności. Już od

dłuższego czasu Wydział Towarzystwa o rezygnacyach tych był uprzedzony i pomimo kilkakrotnie powtarzanych próśb, cofnięcia ich nie mógł uzyskać. Powodem rezygnacyi jest fakt, że tak Prezes Towarzystwa, jak i Wiceprezes, nie mieszkając we Lwowie, nie mogą się zajmować tyle sprawami Towarzystwa, ileby pragnęli. Wyraziwszy głęboki żal z powodu usunięcia się dotychczasowego Prezydyum od kierownictwa Towarzystwa, którego reorganizacya pod jego egidą się odbyła, wzywa Przewodniczący zgromadzenie, aby przystąpiło do wyboru nowego Prezydyum.

Na skrutatorów zaprasza pp. Szczerbickiego i Müntera. Wszystkie głosy otrzymuje hr. Stanisław Stadnicki. Ogłoszenie wyboru wita zgromadzenie gromkimi oklaskami. Następnie zarządza Przewodniczący głosowanie na dwóch Wiceprezesów, z których według nowego statutu jeden ma stale zamieszkiwać Lwów. Na 28 głosujących otrzymuje 27 głosów hr Juliusz Bielski młodszy, 23 głosy p. Seweryn Krogulski. Nowo wybranemu Prezesowi wysłano zawiadomienie o wyborze do Sejmu, przewodnictwo zdaje p. Matkowski Wiceprezesowi p. hr. Bielskiemu, który w następujące odzywa się słowa:

„Na wstępie pragnę serdecznie podziękować Walnemu Zgromadzeniu za zaszczytny wybór na I-go wiceprezesa, życzeniu temu staję się posłusznym i zapewnić tylko mogę, że jak dotąd w skromniejszym zakresie, w Wydziale Towarzystwa, tak i nadal na stanowisku, na które mnie Panowie powołać zechcieliście, sprawie naszej wedle najlepszych mych chęci służyć pragnę.

W nieobecności prezesa, do chwili, w której go w naszym ujrzymy gronie, zastąpię go w przewodniczeniu obradom Zjazdu dzisiejszego i przedewszystkiem podnieść pragnę zaszczyt, który w bieżącym roku naszemu Towarzystwu dostał się w udziale. Dwaj członkowie najmiłościwiej panującego nam Domu (zgromadzenie powstaje), Ich Cesarskie Wysokości Najdostojniejsi Arcyksiążęta Karol Stefan i Karol Albert raczyli przystąpić do naszego Towarzystwa. Nie wątpię, że głębokie uczucie wdzięczności, które każdy z nas dla dostojnych Arcyksiążąt żywi, wyrazimy w jedynej formie, w której je wyrazić możemy, to jest prosząc Ich Cesarskie Wysokości o przyjęcie godności honorowych członków naszego Towarzystwa. (Powszechne oklaski).

Skonstatować mi tylko wypada, że trafiłem w myśl wszystkich tu zebranych i fakt, że nasze Walne Zgromadzenie w dniu dzisiejszym przez aklamacyą mianowało Ich Cesarskie Wysokości Arcyksięcia Karola Stefana i Arcyksięcia Karola Alberta honorowymi członkami naszego Towarzystwa, we właściwej drodze do wiadomości z prośbą o przyjęcie zakomunikowanem zostanie.

A teraz myśl ma biegnie ku tym, których przez długie lata w naszych widzieliśmy szeregach a których śmierć nieubłagana na zawsze zabrała, zostawiając tem boleśniejsze luki, bo świeże są jeszcze ich mogiły. Zmarli w bieżącym roku:

JE. hr. Wilhelm Siemieński - Lewicki, Ks. Jan Sapieha, Aleksander Hulimka, Aleksander hr. Piniński, Józef Skarbek Borowski, Roman Kniaź Puzyna, Jan Sołowij, Adam Tabaczyński, Michał Stepek, Seweryn Kisielewski, Józef Dobek, Mieczysław Jakubowicz, Franciszek Stanek, Lubin Lipiński, Ferdynand Gamski, Tadeusz Barański, a oddając hołd należny ich pamięci, wzywam Walne Zgromadzenie, aby przez powstanie oddało cześć ich pamięci. (Wszyscy powstają.)

Nie są to niestety jedyne straty, które nam rok bieżący przyniósł, dotychczasowy Prezes nasz i Wiceprezes powrócili do szeregu, a żalowi, który wszyscy odczuwamy, dał należny wyraz zagajający nasze Walne Zgromadzenie. Troska o rozwój naszego Towarzystwa, i rodząca się stąd niepewność, czy w obece niemożliwości częstszego przyjazdu do Lwowa podołają przyjętym obowiązkom, skłoniła ich do oddania w nasze ręce godności, które im powierzyliśmy.

I zdaje mi się chwila obecna najodpowiedniejszą dla podniesienia, iż jedynie jest zasługą ustępującego prezydyum, że dotąd istniejemy. W roku bieżącym odwracamy 25-letnią kartę egzystencyi naszego Towarzystwa, początki świetlnemi zapisane głoskami, cała wybitniejsza drużyna łowiecka w kraju garnęła się pod hardo rozwinięty sztandar a chorążymi naszymi wówczas, byli niezapomnianej pamięci Włodzimierz Dzieduszycki i Kazimierz Wodzicki.

Po świetnych tych początkach niestety zapanowała era inna a mianem jej powszechna apatya i staczając się do pochyłości tego nieusprawiedliwionego zniechęcenia, zbliżaliśmy się szybko do kresu egzystencyi naszego Towarzystwa.

Wówczas jednak przed laty 6 - ciu energii i żywotności ustępującego Wiceprezesa zawdzięczamy, iż nasze Towarzystwo się nie rozpadło. Dobre chęci i ofiarność pana Czarkowskiego - Golejewskiego, wytrwałość, energia pana Miziewicza uratowały ten prawie utracony posterunek. I gdy przy reorganizacyi Towarzystwa liczyliśmy około 500 członków nieregularnie płacących, dziś mamy ich 1100 z górą, a wkładki regularnie można powiedzieć do kasy wpływają. Wówczas władze krajowe nie wiedziały prawie o egzystencyi naszego Towarzystwa, dziś zaś w każdej sprawie ważniejszej kontakt z władzami utrzymywanym bywa. *Łowiec* stawszy się dwutygodnikiem, regularnie wychodzi, podczas gdy dawniej miesięcznie z powodów finansowych druku opuścić nie mógł. Czasy te, daj Boże, minęły bezpowrotnie.

Statut Towarzystwa w myśl zmian przez dwa ostatnie Walne Zgromadzenie poprawiony, jest już zatwierdzony. Towarzystwo nasze tem samem powinno się stać centralnym organem dla wszystkich pomniejszych stowarzyszeń łowieckich w kraju.

Wniosek posła Żardeckiego nie zastaje nas nieprzygotowanych, a z referatu p. dr. Sołowija dowiecie się Panowie, jak się Wydział na tę sprawę zapatruje. Losami tego referatu, jakoteż petycyą, o wydzielenie na cele łowiectwa części funduszu, na który się składają opłaty za karty myśliwskie, pokieruje nasz Prezes, a nie wątpię, że wytrawne jego zdanie, z którem w Izbie się liczą, najwłaściwszą w tym kierunku obierze drogę.

Zainaugurowanie zjazdów prowincyonalnych łowieckich, że tylko wspomnę o zjeździe w Borszczowie i o przygotowującym się zjeździe w Dolinie, są dowodem, jak żywotne są sprawy naszego łowiectwa. I umyślnie nieco dłużej tymi objawami się zająłem, aby przekonać Panów, że Towarzystwo nasze coraz szersze kręgi roztacza, staje się coraz żywotniejszem, wywierając wpływ asymulujący. Ja nawet w rozdźwięku, który wywołała polemika w ostatnich czasach w łamach naszego organu dopatruję nowego żywotności dowodu. Krytyka bowiem

dowodzi, że sprawy Towarzystwa nie są ogółowi obojętne, że celem jej ciągłe dążenie do lepszego. Nawoływanie zatem do podniesienia literackiej wartości „*Łowca*“, do wzbogacania łam tegoż epizodami i rozprawami li tylko łowieckiej natury z radością witam. Oby te głosy rozbudzić zechciały w ogóle naszą drużynę łowiecką, a mam na myśli tę jej część, której niezbytnich przyspieszy trudności, napisanie, chociażby raz w roku, korespondencyi do „*Łowca*“, oby rozbudzić zechciały ich apatye, a gdyby czwarta część członków naszego Towarzystwa raz w roku poczuwała się do tego obowiązku, mielibyśmy już około 300 artykułów dla naszego organu.

Jak więc podniosłem, my jako Wydział, krytyki się nie obawiamy, przeciwnie o nią prosimy, byle tylko cierpką formą nie wywoływała niepotrzebnego rozgoryczenia i zniechęcenia, a nie wątpię, że wówczas nie zabrzmi nigdy żaden dysonans między nami a członkiem Towarzystwa naszego. Zespoleni bowiem w namiętności myśliwskiej, w tem rycerskiem zajęciu ku podniesieniu tej gałęzi gospodarstwa krajowego, wszyscy ożywieni jesteśmy jednym duchem, jednym celem, jednem staraniem, a mianowicie duchem solidarności, celem postępu i staraniem niesienia zawsze wysoko naszego sztandaru“. (Żywe oklaski.)

JE. Korytowski, nawiązując do ustępu mowy hr. Wiceprezesa, w którym wspomniał o ustępujących członkach Prezydyum, skreśla w krótkich rysach historyę rozwoju Towarzystwa pod kierownictwem JE. hr. Romana Potockiego i Ordynata Czarkowskiego-Golejewskiego i podniósłszy w ciepłych słowach zasługi Ordynata, jako inicyatora reorganizacyi Towarzystwa, która nietylko uratowała je od upadku, ale umożliwiła jego dzisiejszy rozwój, wnosi, aby ustępujących Prezesa i Wiceprezesa zamianować w uznaniu niepospolitych zasług dla dobra Towarzystwa położonych członkami honorowymi. Zgromadzenie wniosek ten uchwala jednomyślnie wśród wielkiego aplauzu.

Przewodniczący zarządza następnie wybór członków Wydziału. Z mocy statutu ustąpiło czterech członków, oprócz tego zrzekł się tej godności ks. Andrzej Lubomirski i pomimo próśb Wydziału nie cofnął tej rezygnacyi — ostatniej chwili nadesłał także rezygnacyę hr. Stefan Szembek — w ich miejsce i w miejsce wybranych Wiceprezesami członków Wydziału, wybrano członkami Wydziału: pp. Jana Czeżowskiego, Alfreda Dzikowskiego, Maryana Hamerskiego, Tadeusza Klusika-Orzechowskiego, Stanisława Matkowskiego, hr. Stanisława Mycielskiego i Stanisława Piegłowskiego, zastępcami pp. Maryana Boziewicza, Maryana Małaczyńskiego i Stanisława Pieńczykowskiego.

Od odczytania protokołu poprzedniego zgromadzenia i sprawozdania z czynności Wydziału uwalnia zgromadzenie sekretarza, ze względu na to, że oba te akta oddrukowane są w całości w „*Łowcu*“.

Z kolei następuje zamknięcie rachunków funduszów Towarzystwa i preliminarz dochodów i wydatków na r. 1902. Referent p. Szczerbicki przedstawia oba, tak zamknięcie jak i preliminarz, imieniem komisyi skontrującej i wnosi, aby Zgromadzenie udzieliło Wydziałowi absolutoryum z rachunków i uchwaliło dochody i wydatki na rok 1902.

W tej chwili wchodzi na salę nowo wybrany Prezes, hr. Stanisław Stadnicki, powitany żywymi oklaskami i obejmuje przewodnictwo. W krótkiej przemowie swojej dziękuje przedewszystkiem serdecznemi słowy za wybór, który nazywa „rozkosznym zaszczytem“ ze względu na to, że wybór ten pozwala mu pracować dla sprawy tak mu miłej, jak łowiectwo i wśród dawnych towarzyszy i dobrych znajomych, poczem otwiera dyskusyę nad sprawozdaniem z czynności, nad zamknięciem i preliminarzem.

Po krótkiej dyskusyi formalnej w sprawie całkowitego odczytania protokołu i sprawozdania, wszczętej przez p. Krobickiego, a w której udział biorą pp. JE. Korytowski, Miziewicz i Krogulski, przyjmuje Zgromadzenie sprawozdanie do wiadomości, udziela Wydziałowi Towarzystwa absolutoryum za r 1901 i uchwala preliminarz na r. 1902, wszystko według wniosków Wydziału.

Sprawę projektowanej przez p. Żardeckiego zmiany ustawy łowieckiej referuje Dr. Władysław Sołowij. Przedkłada podaną tu niżej petycyę, którą w myśl uchwały Wydziału Towarzystwa, ma Wydział wnieść do sejmowej komisyi administracyjnej. Petycya ta opiewa:

„Przed laty pięciu, a mianowicie dnia 26. marca 1898, weszła w życie nowa ustawa łowiecka dla Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem z dnia 5 marca 197 nr. 71 Dz. u. kr.

Wkrótce po wprowadzeniu w życie tej ustawy odezwały się w kołach myśliwskich kraju, głosy poważnej krytyki przeciw niektórym postanowieniom nowej ustawy, a w ślad za tem, tak z łona galicyjskiego Towarzystwa łowieckiego, jakoteż ze sfer myśliwych w kraju, pojawiły się projekta pewnych zmian i reform w duchu więcej praktyce i wymaganiom łowiectwa krajowego odpowiadającym.

Wnioski te i projekty zmian poruszały jednak tylko poszczególne postanowienia ustawy, nie naruszające w niczem jej ducha i głównych zasad przewodnich, a dyktowane były przedewszystkiem tą myślą, aby drogą zmian ustawowych podnieść kulturę łowiecką w kraju i ułatwić wykonywanie racyonalnego gospodarstwa łowieckiego, tak jednostkom, jakoteż istniejącym w kraju licznym towarzystwom myśliwskim.

W petycyi wniosionej do Wysokiego Sejmu dnia 10. marca 1899, upraszało galic. Towarzystwo łowieckie o rozszerzenie czasu ochrony dla pewnych gatunków zwierzyny, zmiany §. 41 istniejącej ustawy łowieckiej w ten sposób, aby umożebnić szerszym kołom myśliwych polowania w niedziele i święta, a więc w czasie od zwykłych zawodowych zajęć wolnym, a w końcu domagała się petycya zmiany stylizacyi niektórych paragrafów, które, jak to praktyka wykazała, dawały powód do różnorodnej, a częstokroć błędnej interpretacyi.

Mając na oku podniesienia kultury łowieckiej w kraju, a nie dysponując odpowiednimi środkami, domagało się galic. Towarzystwo łowieckie ponadto zmiany §. 84. istniejącej ustawy łowieckiej w tym kierunku, aby połowa dochodu z kart myśliwskich przeznaczaną była corocznie na podniesienie gospodarstwa łowieckiego jako części kultury krajowej.

Z powodu nawału prac i krótkości sesyj sejmowych w ostatnich latach, nie doczekała się wspomniana petycya, jak niemniej późniejsze wnioski i memoryały do tej pory załatwienia.

Pomimo jednak podniesionych żądań w kierunku zmiany istniejącej ustawy łowieckiej, powszechnem a najzupełniej słusznem jest ogólne zapatrywanie sfer myśliwskich w kraju, że nowa ustawa łowiecka, pomimo wszystkie jej błędy i wady, wpłynęła nader korzystnie na rozwój tej tak ważnej gałęzi gospodarstwa krajowego, jaką jest niewątpliwie łowiectwo.

Przez ścisłe rozgraniczenie i wydzierżawienie okręgów łowieckich, potworzyły się już dziś zwarte przestrzenie racyonalnie zagospodarowanych terenów myśliwskich, czynsze z polowań gminnych wzrosły kilkakrotnie, a nadto przez podniesienie się zwierzostanów w kraju, ustał prawie zupełnie import zwierzyny do Galicyi, a na odwrót znaczne jej partye zaczynają rozchodzić się drogą eksportu po świecie, przysparzając tak właścicielom polowań, jak w ogóle kulturze krajowej coraz znaczniejszych dochodów.

Jeżeli zatem podnoszono dotychczas ze sfer myśliwskich, w pierwszej linii do krytyki powołanych, niektóre braki obowiązującej ustawy łowieckiej, to wszystkie te projekta i wnioski były owiane tym samym duchem, który przebija z nowej ustawy łowieckiej, a więc gorącą chęcią podniesienia łowiectwa w kraju jako jednej z najbardziej zaniedbanych, a w przyszłości potężnych gałęzi kultury krajowej, a nadto chęcią ujęcia łowiectwa krajowego i hodowli zwierzostanów we formy odpowiadające dzisiejszym cywilizowanym pojęciom.

Galicya ze względu na swoją przestrzeń i wszelkie inne sprzyjające hodowli zwierzyny warunki, może śmiało stanąć do konkurencyi z krajami zachodnimi, ciągnącymi z eksportu zwierzyny milionowe korzyści, a przytem mimo braków dzisiejszej ustawy, możemy skonstatować, że łowiectwo krajowe idzie pełnym krokiem do postępu.

Dnia 28. grudnia 1901 w czasie ostatniej dwudniowej sesyi sejmowej, wpłynął do Wysokiego Sejmu wniosek p. Żardeckiego, który na obecnej sesyi w myśl plenarnej uchwały Wysokiej Komisyi do załatwienia przekazany został.

Wniosek ten, tak co do swej treści, jak i formy, a przedewszystkiem ze względu na przebijające się w nim niedwuznacznie tendencye, uważać musi galicyjskie Towarzystwo łowieckie jako zamach wymierzony wprost przeciw istnieniu w ogóle kultury łowieckiej i jako krok nad wszelki wyraz niebezpieczny, mogący w rozwijających się stosunkach łowieckich w kraju wywołać zgubny przewrót.

Wydaje nam się zupełnie zbędnem wchodzić w szczegółową krytykę poszczególnych paragrafów we wniosku p. Żardeckiego wymienionych.

Pozwolimy sobie jednak zwrócić uwagę Wysokiej Komisyi na niektóre tylko, a najniebezpieczniejsze propozycye p. Żardeckiego, których uzasadnienia ani w teoryi prawa prywatnego w ogóle, ani też w praktyce żadną miarą znaleźć nie można.

W postanowieniach ogólnych wniosku p. Żardeckiego odpowiadających takiemu samemu działowi obowiązującej ustawy łowieckiej, wprowadza p, Żardecki postanowienie w §. 3. że: „prawo samodzielnego polowania przysługuje każdemu posiadaczowi ogrodów albo parków bez względu na ich przestrzeń, znajdujących się przy domu mieszkalnym, jeżeli tylko naturalnem lub sztucznem ogrodzeniem są okolone.

W ten sposób obok uprawnionych do wykonywania polowania i to na podstawie posiadania samodzielnego terenu myśliwskiego, lub też drogą wydzierżawienia okręgów polowania gminnego, wprowadza p. Żardecki cały szereg osób uprawnionych do polowania tylko z tego tytułu, że posiadają przy domu mieszkalnym choćby najmniejszy kawałek ogrodzonego terytoryum.

Postanowienie to mogłoby wypaczyć wszystkie korzyści płynące dla kultury łowieckiej z ustawy łowieckiej, gdyż w ten sposób, ile domów mieszkalnych, tyle w każdej gminie byłoby uprawnionych do polowania, a przy niemożliwości ścisłego nadzoru łatwo przewidzieć, że nadanie takiego uprawnienia wszystkim bez wyjątku posiadaczom ogrodzonych ogrodów posłużyłoby do rozwielmożnienia się w sposób niebywały kłusownictwa i spowodowałoby w krótkim czasie zupełne wyniszczenie zwierzyny, a tem samem deprecyacyę wszystkich a więc tak samodzielnych, jak gminnych terenów myśliwskich w kraju.

Szukając za motywami powyższego projektowanego §. trudno się rzeczywiście dopatrzeć owego racyonalnego motywu, który wprowadzenie tego rodzaju postanowienia do ustawy łowieckiej miałby uzasadnić.

Przed szkodami w ogrodach warzywnych i owocowych broni posiadaczy ogrodów już dzisiejsza ustawa łowiecka w §. 55. i innych. Nie chodzi tu zatem o zabezpieczenie wynagrodzenia szkody rzeczywiście poszkodowanemu, ale wręcz o wybicie zwierzyny, która w jakikolwiek sposób w ogrodzie szkodę może wyrządzić. Że takie pojmowanie rzeczy jest wprost negacyą łowiectwa, na to nie potrzeba bliższego dowodu.

Dziwna rzecz przytem, że tego rodzaju propozycye nie odzywają się w krajach zachodnich, gdzie istnieją liczne winnice, gdzie pełno z wielkim kosztem założonych ogrodów owocowych i warzywnych — i gdzie wartość ziemi i jej uprawy jest bezwarunkowo wyższą jak u nas. Nie odzywają się takie propozycye pomimo tego, że ilość zwierzyny jest conajmniej dziesięć razy większą w tych właśnie krajach, jak u nas — a temsamem możliwość szkody jest daleko większą.

W dziale o ustanowieniu okręgów polowań wprowadza szanowny wnioskodawca liczne, jakkolwiek mniej istotne zmiany.

I tak w §. 5 znosi możliwość przedłużenia dzierżawy polowania do lat dwunastu i żąda, ażeby ustanowienie okręgów polowania gminnego było podane do wiadomości zwierzchności gminy zamiast jak dotąd „ogłoszone w należyty sposób“.

W §. 8. znosi ustęp, wedle którego remizy i łozy nie stanowiące same przez się nieprzerwanej całości mogą być przyłączone do okręgu samodzielnego polowania ze względu na kulturę łowiecką, a nadto w §§. 9, 10., 11. i 12. znosi szanowny Wnioskodawca te wszystkie postanowienia istniejącej ustawy łowieckiej, które dążą do racyonalnego zaokrąglenia terenów myśliwskich, do przeprowadzenia możliwych zmian w przyszłości i wogóle do podniesienia drogą przyłączenia prawa polowania do jak najwięcej zwartych obszarów kultury łowieckiej i prawidłowego wykonania ochrony.

W dziale o wydzierżawieniu polowań gminnych znosi szan. Wnioskodawca bez mała zupełnie ingerencyę politycznej władzy powiatowej przy wydzierżawianiu

polowań gminnych i cały ciężar odnośnych czynności przenosi na zwierzchności gminne.

Jakkolwiek rozszerzenie zakresu działania gmin wogóle można by powitać z pewną radością, to nie mniej zachodzi w tym wypadku pewna sprzeczność, bo szan. Wnioskodawca nadaje zwierzchnościom gminnym prawo wydzierżawiania okręgów polowania gminnego, a ustanawianie tych okręgów pozostawia jak dotychczas politycznej władzy powiatowej.

Przy tem wszystkiem nie wspominając już o tem, że zakres działania gmin wiejskich w ich własnym i poruczonym zakresie działania przekracza niejednokrotnie możność podołania nałożonym skądinąd obowiązkom, niepodobna przy istniejących stosunkach obronić się pewnemu powątpiewaniu, czy dzisiejsza zwierzchność gminna potrafiłaby odpowiedzieć włożonemu na nią zadaniu i czy wydzierżawianie polowań gminnych tą drogą nie dałoby w najbliższej przyszłości powodu do uzasadnionych i licznych zażaleń.

Z powołanych wyżej postanowień wniosku p. Żardeckiego dawałaby się wydedukować pewna nieufność do wykonywania przepisów ustawy łowieckiej ze strony powiatowych władz politycznych.

Przy znajomości stosunków krajowych pozwalamy sobie mniemać, że w tych wypadkach, gdzie zwierzchność gminna występuje, jako taka, na podstawie dotychczasowych doświadczeń należy w każdym razie większem zaufaniem obdarzać polityczną władzę powiatową, aniżeli złożoną często z ludzi zupełnie nieoświeconych, zwłaszcza we wschodniej części kraju, zwierzchność gminną.

Gdyby jednak powołane wyżej a przez p. Żardeckiego projektowane zmiany ustawy łowieckiej dały się z tych lub owych względów do pewnego stopnia usprawiedliwić, choć i te postanowienia byłyby już z góry zabójcze dla kutury łowieckiej, to już żadną miarą nie zasługują na żadne usprawiedliwienie ani uwzględnienie te wszystkie postanowienia wniosku p. Żardeckiego, które dotyczą nadzoru nad polowaniem, ochrony zwierzyny i wykonywania policyi łowieckiej.

Przypuścić należy, że szan. Wnioskodawca stoi na gruncie zasadniczej konieczności istnienia ustawy łowieckiej i że na tem polu uznaje konieczność ujęcia kultury łowieckiej i wogóle stosunków łowieckich w pewne z góry określone normy; a tem samem uznając potrzebę przepisów ustawowych przyznać zechce niewątpliwie, że przepis ustawy pozbawiony wszelkiej egzekutywy, niedający się w praktyce niczem obronić ani zawarować, byłby po prostu dziwolągiem ustawowym, byłby martwym przepisem, nie wprowadzającym i na tem polu porządku i ładu społecznego, ale raczej wywołującym demoralizacyę i nadużycia.

Zaraz w §. 32. zmienia szan. Wnioskodawca przepis dotychczasowej ustawy w ten sposób, że wystarczającą kwalifikacyą dla strażnika polowania ma być tylko ukończony 24 rok życia, poddaństwo austryackie, dobre zdrowie i nienaganne prowadzenie się, uchyla zaś przepis ustawy krajowej z 4 września 1892 Nr. 74 dz. u. k. dający przynajmniej do pewnego stopnia gwarancyą, że strażnik polowania stojący w pierwszej linii na straży wykonania przepisów ustawy łowieckiej, musi być osobą ze wszech miar odpowiednią i na zaufanie zasługującą. Nienaganne życie przy możliwej elastyczności pojęć pod tym względem takiego zaufania obudzić nie może.

W §. 35 wniosku znosi p. Żardecki przepis dotychczasowej ustawy zarządzający zupełne zamknięcie polowania w niektórych okręgach na pewien czas i dla pewnego rodzaju zwierzyny, zagrożonej zupełnem wyniszczeniem.

Dlaczego i ten ustęp miałby być proskrybowanym, to odgadnąć trudno. Jeżeli bowiem zechce szan. Wnioskodawca stanąć raz na tem stanowisku, że zwierzyna jest już obecnie ważnym artykułem dochodu i że dochód ten wzrastać, a nie maleć powinien, to z logiczną koniecznością podzielać musiałby tendencye wszystkich myśliwych, w kraju tendencyę wyrażającą się w tem, że dążyć należy do rozmnażania a nie wytępiania zwierzyny pożytecznej.

Szan. Wnioskodawca chciałby wypowiedzieć wojnę wszystkim dzikim zwierzętom bez względu na to, czy one są pożyteczne lub szkodliwe, a widocznie nic mu na tem nie zależy, jeżeli w przyszłości, gdyby jego wniosek miał się stać ustawą, ilość zwierzyny łownej, a z nią i cyfra dochodu o połowę się zmniejszy.

W. §. 36. wniosku znosi szan. Wnioskodawca postanowienie dotychczasowej ustawy, że sprzedaż łownej zwierzyny przez handlarzy odbywać się może tylko za okazaniem świadectwa jej pochodzenia.

W §. 38. wniosku rozszerza wnioskodawca prawo buszowania ze strzelbą w ręku po cudzym okręgu polowania i na osoby w myśl §. 46. ustawy łowieckiej do zabijania pewnych szkodliwych zwierząt na własnym gruncie uprawnionych, a tem samem ścieśnia i tak już utrudnioną możność nadzoru nad licznymi u nas w kraju kłusownikami.

Przepis §. 43 zmienia p. Żardecki w ten sposób, że włóczące się psy i koty po polach i lesie mogą być w oddaleniu co najmniej 500 metrów od domu mieszkalnego zabijane, zamiast dotychczasowych 300 metrów.

I tego ustępu wniosku nie można sobie żadną miarą racyonalnie wytłumaczyć, tem bardziej, że szan. wnioskodawca pominął zupełnem milczeniem niejasność dzisiejszej ustawy łowieckiej, gdyż i on także nie decyduje kwestyi, czy przez dom mieszkalny ma być rozumiany dom mieszkalny w ogóle, czy też, jak to już w praktyce się utarło, a w teoryi jest usprawiedliwionem dom mieszkalny tylko właściciela psa lub kota.

Przy postępowaniu w razie szkód wyrządzonych przez zwierzynę wprowadza szan. wnioskodawca w §. 59 tę zmianę, że zamiast powołanych na znawców bezstronnych i nieposzlakowanych ludzi fachowych mieliby przy badaniu i oznaczaniu szkód wyrządzonych przez zwierzynę fungować detaksatorowie gminni.

Nie jest naszym zamiarem występować zasadniczo przeciwko instytucyi detaksatorów gminnych, ale nie podobna obronić się pewnemu zdziwieniu, dlaczego detaksatorowie gminni mają zasługiwać na większe zaufanie i być odpowiedniejszymi znawcami przy badaniu szkód przoz zwierzynę wyrządzonych, jak powołani według dotychczasowej ustawy bezstronni i nieposzlakowani ludzie fachowi.

Jasnem jest bowiem, że według przepisów obecnej ustawy także i detaksator gminny może być na znawcę powołanym, jeżeli tylko może być uważanym za człowieka bezstronnego i nieposzlakowanego i jeżeli po-

siada choćby te konieczne i prymitywne wiadomości fachowe, które przy trudnych nieraz wypadkach badania szkód, przy wyszukiwaniu do dania odszkodowania rzeczywiście obowiązanego, w interesie sprawiedliwości są niezbędnie potrzebne.

Gdy streścimy myśli przewodnie wniosku p. Żardeckiego, to z całego brzmienia tego wniosku nasunąć się musi mimowoli przypuszczenie, że szan. wnioskodawca nie uznaje wcale łowiectwa za ważną gałąź gospodarstwa krajowego, że uważa kulturę łowiecką i nieodłączną od niej racyonalną hodowlę zwierzyny za rzecz szkodliwą i zdrożną.

Kto utrzymuje zasadniczo okręgi polowania, kto utrzymuje zasadę samodzielnego prawa polowania i zasadę wydzierżawiania nie tworzących samodzielnych polowań, drobnych terytoryów, kto stoi na stanowisku porządku i ładu społecznego i moralności przy przestrzeganiu istniejących przepisów, ten nie może proponować tego rodzaju zmian istniejącej ustawy łowieckiej, jak to szan. wnioskodawca uważał za stosowne uczynić.

Szan. wnioskodawca nie przewiduje prawdopodobnie skutków praktycznych swego wniosku — nie widzi, że ten wniosek stałby się ruiną dla łowiectwa w kraju, a nie widząc nie wie także, i zapomina, że w kraju podnoszącym się zaledwie z trudem z wiekowego upadku ekonomicznego, żadnego choćby najdrobniejszego źródła dochodu w gospodarstwie krajowem marnować nie wolno.

Galicyjskie Towarzystwo łowieckie pracując od całego szeregu lat nad podniesieniem kultury łowieckiej w kraju, dumne z osiągniętych już na tem polu rezultatów, reprezentujące już dziś przeszło 1000 członków z pomiędzy sfer najwybitniejszych myśliwych w kraju, skupiające wreszcie w swojem gronie wszystkie bez wyjątku istniejące w kraju towarzystwa myśliwskie, uważa się nietylko za uprawnione, ale wręcz za obowiązane do zabrania głosu w sprawie wspomnianego wyżej wniosku p. Żardeckiego i do energicznego protestu, przeciw tym tendencyom, które z tego wniosku się przebijają a które podnoszącą się zwolna kulturę łowiecką zniszczyć i do ruiny doprowadzić są w stanie.

Zwracamy się przeto z usilną prośbą do Wysokiej Komisyi, by przy obradach nad wnioskiem p. Żardeckiego wszystkie wyżej naprowadzone momenta zechciała mieć na uwadze i zagrożony wnioskiem posła Żardeckiego byt i istnienie łowiectwa krajowego w energiczną obronę wziąć raczyła, a nadto, gdy przedmiotem narad będą kwestye czysto fachowe i to nie tylko ustawnicze, ale sięgające do podwalin kultury łowieckiej, uprasza usilnie podpisane Towarzystwo, by Wysoka Komisya raczyła do obrad nad wnioskiem p. Żardeckiego i wogóle nad kwestyą ewentualnych zmian w istniejącej ustawie łowieckiej powołać w charakterze ekspertów z łona gal. Towarzystwa łowieckiego osoby przez Wydział tego Towarzystwa wskazane.

Pozwalamy sobie mniemać, że powołanie takich ekspertów, mających obowiązek udzielania tylko fachowych wyjaśnień i bez prawa głosowania nie będzie uwłaczać w niczem powadze Wysokiej Komisyi, a może się tylko przyczynić do tem bardziej wyczerpującego i dla kultury łowieckiej tak ważnego omówienia i zadecydowania sprawy“.

Petycyę tę omawia referent szczegółowo i podnosi z naciskiem, że przez usunięcie i zwolnienie przepisów dzisiejszej ustawy, które starają się utrudnić kłusownikowi sprzedaż zwierzyny i nabycie tej zwierzyny przez pokątnego handlarza, dąży wniosek do tego, aby kłusownikowi ułatwić jak najbardziej zadanie, pomimo tego, że przez rozszerzenie prawa wykonywania samoistnego polowania daje broń palną w ręce każdemu, kto tylko tego pragnął będzie. Że nie jest to praca nad wyrobieniem i wzmocnieniem u ludu naszego moralności, nie potrzeba dowodzić.

Referenta nagradza zgromadzenie żywymi oklaskami.

Zabiera głos Prezes hr. Stadnicki. Bierze w obronę p. Żardeckiego, który według jego zdania, nie mógł nie spostrzec, że wniosek ten nie ma żadnych podstaw, ale widocznie był go zmuszony wnieść, ulegając pewnym wpływom. Podnosi następnie pominięty przez p. Dr. Sołowija szczegół z nowego projektu ustawy, a mianowicie przepis, któryby sobie p. Żardecki życzył mieć w nowej ustawie a na mocy którego wolno każdemu właścicielowi ogrodu zakładać na swoim gruncie samołówki, a więc oczywiście druty, siłki i t. p., celem łapania szkodników. Ponieważ jednak takiego opatentowanego wynalazku jeszcze nie ma, żeby do łapek wchodziła tylko szkodliwa zwierzyna, będzie się łapać oczywiście na wszystkie takie łapki pożyteczna zwierzyna. Zwraca także mowca między innemi uwagę na fakt, że karty łowieckie projekt p. Żardeckiego znosi — spodziewano się, przy uchwaleniu tych kart, że będą one hamulcem dla kłusownictwa — nie spełniły one w całości zadania swego, ale fundusz krajowy ma przynajmniej z nich zysk i jest możliwe, że jakaś część funduszu z kart uzyskanego zostanie przeznaczona na cele łowieckie. Mowca jest przekonany, że wobec nawału zajęć Sejm tegoroczny nie wejdzie w meritum sprawy zmiany ustawy — sądzi jednak, że będzie dobrze, gdy się petycyę wniesie, i to nie do komisyi wprost lecz przez Sejm, bo czy sprawa ta będzie w komisyi rozbieraną, czy przejdzie do Wydziału krajowego, zawsze ze zdaniem fachowego czynnika — liczyć się i komisya i Wydział będzie. P. Żurowski zauważył, że Prezes wziął wprawdzie w obronę p. Żardeckiego, ale wniosek jego tak skrytykował, że w razie, gdyby sam kiedy wniosek jaki stawiał, toby sobie nie życzył, żeby był wzięty w ten sposób w obronę. Wnioskowi samemu życzy mowca zdrowia po śmierci. Sądzi, że powinno się wysłać deputacyę do JE. p. Namiestnika i do pp. Prezydentów sądów, aby istniejąca ustawa była należycie wykonywaną, wtedyby się łowiectwo podniosło w kraju.

Hr. Bielski, który tymczasem na nowo obejmuje przewodnictwo, zwraca uwagę, że taka deputacya przed dwoma laty była u JE. p. Namiestnika i rezultatem tego kroku było wydanie przez ck. Namiestnictwo odpowiedniego okólnika do Starostw, za który świat łowiecki JE. p. Namiestnikowi bardzo jest wdzięczny. Czy starania, poczynione u ck. Sądów odniosły jakie skutki, mowcy nie wiadomo. P. Szczerbicki podaje jako ilustracyę interpretacyi ustawy łowieckiej fakt następujący: Dozorca zabija w polu kota i zostaje przez sąd skazany na odszkodowanie, że zaś kot był kocicą i zostawił młode kocięta, sędzia skazał dozorcę na zapłacenie wartości mleka, które kocięta miały spotrzebować. (Ogólna

wesołość). P. Gordaszewski żąda zmiany §. 36. i 43. ustawy łowieckiej — pragnie, aby członkowie Towarzystwa mieli prawo wkraczać w razie dostrzeżenia jakiegoś nadwyrężenia przepisów ustawy łowieckiej, podobnie jak członkowie Towarzystwa ochrony zwierząt. P. Matkowski jest zdania, że obecnie powinno się poprzestać w sprawie ustawy łowieckiej na krokach poczynionych przez Wydział Towarzystwa, inne kroki mogłyby działać rozdrażniająco. Dr. Sołowij oświadcza, że gotów jest memoryał swój uzupełnić życzeniami, wyrażonemi na zjeździe, jak również uwagami, poczynionemi na zjeździe łowieckim w Borszczowie, ale jest przeciwny stawianiu oficyalnych wniosków w Sejmie. P. Krobicki sądzi, że nasze zdanie jest poważne, i że im więcej żądać będziemy tem pomyślnej dla sprawy łowiectwa sprawa ustawy załatwioną zostanie. P. Kozłowiecki prosi, aby przy staraniach, jakie ma się poczynić u ck. Sądów nie zapomnieć o tem, że zachodnia Galicya stanowi inny okręg sądowy. Krytykuje wniosek p. Żardeckiego ze względu na przepisy o odszkodowanie za szkody, poczynione przez dziki. Albo dziki są za pożyteczną zwierzynę uznane i w takim razie należy się odszkodowanie, albo są szkodnikami, które się tępi i właściciel polowania za szkody te odpowiadać nie może. Jeżeliby inaczej miało być, mógłby np. właściciel terenu, z którego pochodzący niedźwiedź pozbawił życia człowieka, być pociąganym do odpowiedzialności za zabójstwo. P. Żurowski popiera poprzedniego mowcę pełnem humoru przemówieniem, twierdzi, że przepisy o odszkodowanie za szkody zdziałane przez dziki nigdy całkowicie sprawiedliwemi być nie mogą. P. Bronisław Starzeński żąda, aby policzono między szkodniki kilka gatunków sów (uralską, jarzębatą, białą i błotną) i sojkę. Po zamknięciu dyskusyi przyjęto w całości wniosek referenta Dr. Sołowija, a zarazem sprawę wysłania deputacyi zdano na Wydział Towarzystwa. Do punktu 7go („Wnioski członków“) zabiera głos hr. St. Mycielski. Dziękuje za wybór do Wydziału i zwraca uwagę na to, że w działalności delegatów mało widać inicyatywy. Należałoby koniecznie działalność Delegatów rozbudzić i w tym celu wnosi:

„Delegaci każdego powiatu wybierają z pomiędzy siebie przewodniczącego na przeciąg lat trzech, którego obowiązkiem jest bezpośrednie znoszenie się w sprawach łowieckich swego powiatu z Wydziałem Towarzystwa i zwoływanie przynajmniej raz na rok zgromadzenia delegatów swego powiatu“.

„Wydział Towarzystwa wezwie w najbliższym czasie jednego z delegatów w każdym powiecie, by w ściśle oznaczonym terminie zwołał wszystkich delegatów swego powiatu celem wyboru swego przewodniczącego“. Przyjęto jednomyślnie.

P. T. Krobicki żąda, aby tym delegatem, który w myśl drugiej części wniosku hr. Mycielskiego ma być przez Wydział do zwołania posiedzenia delegatów zaproszonym, był prezes jednego z towarzystw myśliwskich w powiecie — a to celem przyciągnięcia podobnych Towarzystw do naszego Towarzystwa. P. Miziewicz oświadcza, że w tej sprawie należałoby zostawić wolną rękę Wydziałowi, aby mógł wybrać do dania inicyatywy tego z delegatów, którego uważać będzie za najodpowiedniejszego. Jeżeli prezes jakiegoś znanego Wydziałowi Towarzystwa będzie uznanym za odpowiedniego do tego celu, z największą chęcią poruczy mu Wydział to zadanie. W sprawie stosunku Towarzystw myśliwskich do krajowego Towarzystwa łowieckiego zabiera głos p. Krogulski, który z nowym statutem w ręku wyjaśnia, jakiem może być stanowisko stowarzyszenia, które byłoby gotowe iść z naszem Towarzystwem ręka w rękę ku wspólnemu celowi.

P. Pauli zwraca się do Wydziału z prośbą o nawiązanie z Akademią weterynaryi takich stosunków, żeby członkowie Towarzystwa mogli posyłać okazy chorobliwe zwierzyny do tej Akademii celem zbadania choroby. P. Miziewicz odpowiada, że Akademia nie odmawia takiej przysługi — prosi o każdorazowe zawiadomienie Wydziału o podobnej przesyłce, a ten uprosi Akademię o danie opinii, którą umieści się następnie w „*Łowcu*“.

P. Krobicki wnosi, aby ze względu na rozwinięty obecnie ruch w kierunku podniesienia przemysłu krajowego, Wydział Towarzystwa poczynił starania celem należytego exploatowania handlu zwierzyną, piórami, skórami etc.

P. Miziewicz odpowiada, że w petycyi o przyznanie Towarzystwu pewnej części należytości za karty łowieckie, wymieniono jako jedno z zadań, do którego z pomocą tego funduszu zamierza się Wydział zabrać, także uregulowanie takiego handlu zwierzyną, zabitą i żywą, któreby przyniosło większy pożytek krajowym kupcom.

P. Krogulski dziękuje za wybranie go wiceprezesem Towarzystwa, któremu od początku jego istnienia jest wiernym.

Hr. Bielski stwierdza, iż porządek dzienny został wyczerpany — wyraża radość z tego powodu, że zgromadzenie było tak liczne, apeluje do członków, aby zasilali „*Łowca*“ wiadomościami z dziedziny łowiectwa — w końcu zaprasza zebranych na strzelnicę po południu.

Na wniosek p. T. Krobickiego wyraża zgromadzenie podziękowanie p. Matkowskiemu, hr. Stadnickiemu i hr. Bielskiemu za kierowanie obradami.

Koniec posiedzenia o godz. 1½.

Na strzelnicy.

Po południu o godz. 3ej na pięknie przystrojonej przez gościnną komendę strzelnicy rozpoczyna się ożywiony ruch. Pogoda dopisuje — dzień słoneczny. Wśród obecnych JE. hr. Marszałek krajowy, jenerał von Koller, Prezydent miasta, hr. Leopold Starzeński, Radca dworu Mauthner.

I. Strzelanie rozpoczyna się o godz. 3½.

Maleńkie tarcze pistoletowe, oddalone na 25 kroków, stanowią mały bardzo cel. Staje tylko czterech współzawodników. Za najpiękniejsze strzały otrzymuje 1-szą nagrodę (zegar w oprawie z rogów) p. Pieńczykowski, 2-gą nagrodę (pistolet tarczowy) p. Hamerski, 3-cią (kordelas) p. Grünwald.

II. Strzelanie do tarcz stałych o 80 kroków. Bierze w niem udział 18 strzelających. 1-szą nagrodę (neccessaire do podróży), zdobywa p. Hamerski za 48 punktów, 2-gą (futerał na strzelbę) kap. Nostadt za 28 punktów, o 3-cią (laskę) strzelają powtórnie kap. Mostowski i p. Pieńczykowski, którzy uzyskali po 26 punktów — zdobywa ją p. Pieńczykowski. Bardzo

piękne strzały oddali pp. Mazurek, Knapp, Smutny i Pauli.

III. Strzelanie do tarcz stałych na 120 kroków. Współzawodniczy 15 strzelców. 1-szą nagrodę (marszałkowską, srebrną kasetę na papiery) zdobywa kap. Nostad, za 26 punktów, 2-gą (zegar i parę świeczników z bronzu) kap. Mostowski za 24 punkty, o 3-cią (dywanik smyrneński) strzelają powtórnie pp. Krogulski i Mazurek, mający obydwaj po 21 punktów. Zwycięzcą wychodzi p. Krogulski. Bardzo piękne strzały dają pp. Grünwald, Łobodziński i Pieńczykowski.

IV. Strzelanie do ruchomego dzika — o 100 kroków. Strzela 14 współzawodników. Najwyższa ilość punktów, jaką można zrobić jest 20. 1-szą nagrodę (kałamarz z przyborami do pisania i parę świeczników) bierze p. Pieńczykowski za 15 punktów, 2-gą (sztuciec Lancaster) p. Pauli za 14 punktów, o 3-cią (wieszadło na broń) strzelają po raz drugi kap. Knapp i kap. Nostadt — zwycięża kap. Knapp.

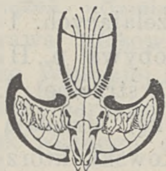
V. Strzelanie do ruchomego lisa na tę samą odległość. Zainteresowanie rośnie w miarę, jak zadanie strzelających staje się trudniejszem. Staje 13 współubiegających się. Najwięcej punktów można zrobić 20. P. Pieńczykowski wsadza wszystkie pięć kul w komorę lisowi i bierze wśród ogólnego entuzyazmu i gratulacyi 1-szą nagrodę (sztuciec myśliwski Teschnera), 2-gą (trójnóg z przyborami do palenia) kap. Nostadt, 3-cią (kałamarz i świeczniki z rogów jelenich) p. Pauli.

VI. Strzelanie do kul szklanych. 1-sza nagroda (kosz z przyborami do śniadania) dostaje się p. Pieńczykowskiemu — widzowie przestają się już nawet dziwić — 2-ga (nóż myśliwski) kap. Nostadtowi, 3-cia (kaseta na cygara) p. Hamerskiemu.

Następuje rozdanie nagród. Dokonuje go jen. Koller w otoczeniu komitetowych. Znowu wybucha głośna wesołość, gdy p. Pieńczykowski nie może nadążyć w odbieraniu swoich pięciu nagród. Kapitan Nostadt, który otrzymuje 4 i p. Hamerski, który zdobył 3 nagrody, staje się również przedmiotem serdecznych owacyi.

JE. Komenderującemu wyrażamy na tem miejscu serdeczne podziękowanie za pozwolenie użycia strzelnicy, p. Jenerałowi v. Koller i innym członkom Sądu za pracę w jury.

Również składamy podziękowanie Komendzie strzelnicy za piękne przystrojenie strzelnicy i wszelkie ułatwienie.



Korespondencye.

Dobromil, 26. czerwca 1092.

Dowiedziawszy się ze spisu członków, iż jestem delegatem dobromilskim, pośpieszam złożyć sprawozdanie o stosunkach łowieckich mego powiatu, zwłaszcza w powiecie sądowym dobromilskim, który jest mi lepiej znanym.

Sama konfiguracya terenu dzieli powiat na dwie pod względem zwierzostanu zupełnie różne części, mniejszą część podgórską i większą górską część. Podgórska, obejmująca północny wschód powiatu t. j. około 15 obszarów dworskich i gmin w pobliżu Nowego miasta i Dobromila, silnie falista o glebie dobrej, lasach przeważnie młodych liściastych, bardzo licznych naturalnych remizach, przedstawia teren, w którym przy odpowiedniej gospodarce można dojść do wcale ładnego zwierzostanu. Zwłaszcza zające i kuropatwy przy należytej opiece mogłyby się silnie rozmnożyć, gdyby niezliczona ilość drapieżników skrzydlatych, cztero i dwunożnych. Lisy mają tutaj prawdziwie idealne stosunki do rozmnożenia się. Wielka ilość wąwozów zarosłych krzakami, pastwiska gminne pokryte gąszczami jałowcu i leszczyny, dają im wygodne mieszkanie, z którego ich przy nadzwyczaj ciężkim terenie żadna nagonka nie wypędzi. Polowanie z psami znajduje na szczęście coraz mniej zwolenników, nie pozostaje zatem nic oprócz strychniny, której w przyszłej zimie spróbujemy użyć.

Sarn w tej okolicy mało i dość trudno sobie to wytłumaczyć, gdyż teren dla nich odpowiedni, n. p. w Hubicach i Hujsku jest przeszło 600 morgów przeważnie młodego lasu kameralnego i zrębów a mimo to sarn prawie nie ma, możeby coś o tem pieski p. strażników mogły opowiedzieć?

W Posadzie nowomiejskiej byłby może także ładny stan, gdyby nie sąsiedztwo kolonii niemieckiej Rozenburgu, gdzie potomkowie Germanów na wpół z kominiarzami i różnymi innymi kłusownikami z Dobromila dybią na każdą sztukę, nie dbając ani o płeć ani o wiek, tylko o mięso.

Nieszczęściem dla nas jest właśnie to, że znaczna część dzierżawców polowań gminnych wykonuje to „rzemiosło“ przez osoby inne t. j. przez kłusowników.

Z innej zwierzyny należy wymienić jarząbki, których jest trochę w Hubicach i Posadzie nowomiejskiej i słonki zwłaszcza w jesieni, ciągi wiosenne są od kilku lat bardzo słabe.

Zupełnie inny widok przedstawia część górska. Góry wyżej 600 metrów, pokryte lasami kameralnymi (przeszło 20.000 morgów), na polach glinki nieprzepuszczalne, jałowe, często podmokłe, pastwiska gminnne zarosłe krzakami — oto obraz tej części. W lasach kameralnych przeważnie stare drzewostany jodłowe i świerkowe i rozległe zręby. Dla zajęcy teren nieszczególny, jest ich mało i dziwnie wygląda zbłąkany zając wśród olbrzymich świerków i jodeł, za to śliczny jest stan sarn; nie raz widziałem na zrębach w Kwaszeninie, Starzawie i Leszczynach stada sarn po 30—40 sztuk.

W tych lasach jest dużo dzików, które na bukwi i chłopskich kartoflach nieźle się żywiąc, ogromną emocyę myśliwym w tych okolicach sprawiają. Co

prawda polowania te nie mają wielkich rezultatów. Nie wiadomo, czy groźna postać dwuletniego warchlaka, czy też inne okoliczności sprawiają to, że prawie wszystkie kule z rozmaitych morderczych instrumentów więzną nie w dzikach, lecz w drzewach, lub co gorsze przelatują w niepożądanej bliskości innych myśliwych.

W Starzawie jest obecnie stadko jeleni, około 11 sztuk liczące, które pod ścisłą ochroną powiększa się powoli, lecz biada, gdy którakolwiek sztuka wydali się po za obręb lasu kameralnego, wnet skóra a czasem i rogi będą do nabycia u żydka.

Jarząbków i słonek jest dosyć. Słonki gnieżdżą się prawie co rocznie. Przed 5-ciu laty widziałem z leśniczym p. Janotą w Michowej w lipcu młode słonki wielkości przepiórek. W maju i w czerwcu można zawsze widzieć i słyszeć ciągnące słonki.

Dawniej bywały regularnie każdej zimy rysie w rewirach starzawskich, od kilku lat nie słychać o nich zupełnie.

Dr. Stefan Puchalski.





Grzegorz Głuchowski,

wiceprezes Rady powiatowej w Nadwornie i nasz delegat na ten powiat, pomnożył wysoką już i tak, niestety, liczbę zabranych przez śmierć naszych członków. Zasłużony obywatel, który pozostawił trwałą pamiątkę przez założenie obory poprawnego bydła, i skuteczną pracę nad rozpowszechnieniem go nietylko w powiecie, lecz i w dalszej okolicy, był jednym z najdawniejszych członków Towarzystwa, wiernie zawsze o „*Łowcu*“ pamiętającym.

Cześć jego pamięci!



Kalendarz łowiecki.



W lipcu pozwala ustawa strzelać kozły, ptactwo wodne i błotne.

DROBNE OGŁOSZENIA.

(po 1½ ct. od wyrazu).

„LEGAWIEC“ pięknie znaczony, inteligentny, ojciec pointer, matka niemiecka „Stichellcher“ w drugiem polu, nie tresowany, jest zaraz w cenie 60 koron do odstąpienia. — Milatyn Stary per Milatyn Nowy, W. Suchorzewski.

LEŚNICZY z KSIĘSTWA. Żonaty w średnim wieku, znający się bardzo dokładnie we wszystkich gałęziach do swego zawodu, o czem dowiedzieć się można z mych świadectw, lub też od mych dawniejszych panów chlebodawców, pragnę przyjąć posadę leśniczego, lub nadleśniczego od 1. października w Galicyi. Zgłoszenia uprasza się nadesłać W. K. Nr. 300 postlagernd Jurkowo poczta, Kreis Kosten p. Posen. W. Koralewski.

Mam do zbycia dwa 8 miesięczne legawce rasy angielsko-niemieckiej; ślicznie znaczone nadzwyczaj pojętne i posłuszne, z dobrym wiatrem. W jesieni mogą iść w pierwsze pole, na żądanie wysyłam podobiznę. — Zgłoszenia pod „Legawce“ poste restante Bogumiłowice.

Do sprzedania.

Jeden Karabinek repetierowy Manlichera z lunetą i futerałem. Jeden Expres-Rifle podwójny „Dubl-Express“ z lunetą, z futerałem, przyborami i patronami. Dwie Lankastrówki do każdej dwie pary luf śrótowych o kalibrze 12 do 16 zamknięcie potrójne Scotta. Wszelka broń pochodzi od najsławniejszych c. i k. nadwornych dostawców.

Piękna kolekcya sarnich parostków samych szóstaków na naturalnych czaszkach.

Bliższej wiadomości udzieli **Gustaw Müller, Tarnopol.**

Wydawnictwo gal. Tow. łowieckiego. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Jozefowicz.